

Buntownicy 56

We wtorek przed północą na placu Mickiewicza w Poznaniu, pod krzyżami upamiętniającymi ofiary Czerwca '56, pokazano multimedialny spektakl w reżyserii Jana Komasy.

ANNA S. DĘBOWSKA

Spektakl „Ksenofonia. Symfonia dla Innego” w reżyserii 35-letniego twórcy filmu „Miasto 44” o powstaniu warszawskim był finałem festiwalu Malta.

Pierwsza część „Ksenofonii” - montaż z rewolty z 1956 r. - była oparta na archiwach. Ostatnie polskie powstanie, jak nazywa się czasem ten robotniczy protest, wybuchło 28 czerwca, zakończyło się trzy dni później. Zachowało się niewiele zdjęć, brak filmów dokumentalnych. Mimo to Komasa z 20 migawkowych fotografii zrobionych z ukrycia z okna kamienicy stworzył mocny obraz. Poznaniacy, większość z plakietkami „Chleba i wolności”, oglądali na telebimach to, co zdarzyło się dokładnie 60 lat temu w tym samym miejscu, na placu Mickiewicza, gdzie przeciwko komunistycznej władzy protestowało 100 tys. osób.

O ścieżkę dźwiękową jak w kinie niemym zadbał zespół Kwadrofonik (Bartek Wąsik, Emilia Sitarz, Miłosz Pękala, Magdalena Kordylasińska). Podłożono sugestywną muzykę amerykańskiego minimalisty z lat 70. XX wieku Juliusa Eastmana. Jego „Evil Nigger” (1979) na cztery fortepiany (muzykę puszczone z nagrania), seria obsesyjnie powtarzających się przenikliwych dźwięków i agresywnie wybijanych akordów, świetnie pasował do dramatycznej treści fotografii: ludzie, niektórzy z rowerami, rozpierzchają się w panice na wszystkie strony, tłum patrzy na czołg celujący w człowieka samotnie stojącego po drugiej stronie ulicy (komuniści

wysłali do pacyfikacji Poznania Ludowe Wojsko Polskie).

„Bajo bongo” z ubekiem

Decyzja o podłożeniu pod martyrologiczne zdjęcia muzyki skomponowanej przez czarnoskórego geja była odważna. Podjął ją Komasa. Eastman jest ostry, był outsiderem i buntownikiem, a tym torem szła myśl reżysera: zrobić spektakl o ludziach sprzeciwiających się układowi, który obsadza ich w roli ofiar, eksploatuje ich, nie pozwala żyć w zgodzie z samymi sobą. O ludziach, którzy nie chcą tańczyć, jak im zagra władza.

Ludzie rozpierzchają się na wszystkie strony, tłum patrzy na czołg celujący w człowieka po drugiej stronie ulicy

O tym właśnie była druga część widowiska: teatr tańca z choreografią Mikołaja Mikołajczyka do muzyki skomponowanej przez Bartka Wásika i Miłosza Pękale. Na żywo grał ją Kwadrofonik. Historia prosta: zwykli młodzi ludzie, którzy chcą w życiu miłości i zabawy, tańczą do przeboju Nataszy Zylskiej „Bajo bongo”, beztroskiego przeboju tamtych lat, gdy władza strzelała do obywateli. Do tańczących par dołącza rosły mężczyzna w garniturze, z czerwonym krawatem pod szyją, ubek (Mikołaj Mikołajczyk). Kończy się wesoła zabawa, zaczyna musztra, która prowadzi do buntu i pelzania w błocie i krwi. Jest jeszcze zakochana para, która próbuje ratować swoją miłość i wrażliwość przed opresją uosabianą przez mężczyznę w garniturze.

„Ksenofonia” nie ma siły „Miasta 44”. Komasa umie tworzyć mocne kino, mając za tworzywo konwencje filmowe, a za narzędzie - kamerę. Słabiej czuje teatr żywego planu i narrację opartą na metaforze, a nie realistycznym ukazywaniu zdarzeń. Kto znał film o po-

wstaniu, mógł się poczuć rozczarowany.

Ze Smoleńskiem i bez

60. rocznicę wybuchu rewolty poznańskiej świętowano w cieniu nowego rozłamu między Polakami. Najważniejsza uroczystość odbyła się na pl. Mickiewicza, „Ksenofonia” była jej zwieńczeniem.

Mimo udziału prezydentów Polski i Węgier Andrzeja Dudy i Jánoša Ádera, prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka, przedstawiciele kombatanów i Lecha Wałęsy obyło się bez asysty wojskowej. Jaśkowiak odmówił odczytania listy ofiar katastrofy smoleńskiej, więc szef MON Antoni Macierewicz nie przysłał delegacji żołnierzy. To ważne, bo 60 lat temu to wojsko strzelało do robotników, zginęło 58 osób.

Macierewicz chciał postawić znak równości między tymi, którzy polegli w bratobójczej rzezi, a tymi, którzy zginęli w katastrofie lotniczej. Udało się częściowo: apel smoleński odbył się na przedpołudniowej uroczystości na ul. Kochanowskiego, gdzie padły pierwsze ofiary Czerwca '56, a dziś stoi tam pomnik Poległych w Powstaniu Poznańskim. Niektórzy opuścili wtedy uroczystość, wicepremier Piotr Gliński zaś odsłonił tablicę w asyście żołnierzy z 2. Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu.

Wieczorem na pl. Mickiewicza nie padło słowo o Smoleńsku, ale uroczystość przebiegała burzliwie. Okrzyki: „Precz z Dudą!” i gwizdy zagłuszyły mowę prezydenta, za to co chwila zrywał się okrzyk: „Lech Wałęsa, Lech Wałęsa!”.

Gdy Piotr Gliński, wicepremier i minister kultury, odczytał list od premier Beaty Szydło, buczenie się wzmoгло. Obecna w tłumie grupa narodowców gwizdała, gdy na trybunę wszedł Jacek Jaśkowiak - trzymali transparenty z napisami: „Nie chcemy niemieckiej Unii Europejskiej” i „Arbeit macht frei”. ●